

Ile lat ma Twoja dusza?

Piotr Kropisz SJ
Ewa Bartosiewicz RSCJ
Maja Komasińska-Moller

Ile lat ma Twoja dusza?

ZNAJDŹ SWOJĄ DUCHOWĄ DROGĘ

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Karolina Macios
Korekta: Zofia Smęda, Ilona Klimek
Opracowanie graficzne i skład: Emilia Pyza

ISBN: 978-83-277-0906-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200, faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255, faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

druk: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK WHITE 70 g wol. 1,6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

WSTĘP

Od pewnego momentu większość z nas woli być nieco młodsza, niż rzeczywiście jest. Natomiast ja od kiedy przekroczyłem czterdziestkę, nie chcę wracać do życia dwudziestolatka, choć – nie ukrywam – zdrowie miałem wtedy lepsze. Prawdopodobnie tego typu pragnieniom odpowiadają internetowe psychotesty, które weryfikując naszą mentalność i postrzeganie świata, określają nasz rzeczywisty wiek. Pewnie niejednej pięćdziesięciolatce jest raczej miło niż nieswojo, kiedy dowiaduje się, że ma umysł trzydziestolatki.

To oczywiście zabawa, ale nie sposób oprzeć się wrażeniu, że „coś w tym jest”. Zdarza się, że więcej energii, witalności, kreatywności i radości życia widać u osoby w podeszłym wieku niż u nastolatka. Daty urodzenia w dowodzie nie zmienimy, ale to, jak szybko starzejemy się psychicznie, w dużej mierze zależy od

nas samych. Od dawna już intrygowało mnie pytanie, jak przeżyć życie, by pod jego koniec być pogodnym staruszką, mądrym i życzliwym dla innych.

Książka, którą oddajemy w Twoje ręce, jest krokiem dalej – proponujemy zmierzenie się z tematem naszego wewnętrznego wieku już nie tylko na poziomie psychiki, ale również duchowości. Wiek fizyczny niekoniecznie odpowiada przecieży temu, co przeżywamy w relacji z Bogiem. Dość często u osób starszych można dostrzec infantylne formy pobożności, podczas gdy wielu świętych żyło krótko i już w młodym wieku z wielką dojrzałością jednoczyli się z Jezusem. Jaki jest więc mój wiek duchowy? Czy jestem w stanie sam to zobaczyć? Czy z pomocą innych będę widział więcej? Czy wyciągnę z tego odpowiednie wnioski?

KIM JESTEŚMY?

Zanim zaprosimy Cię do lektury, chcemy opowiedzieć o naszym pomysle na tę książkę i krótko się przedstawić. Nie potrzeba teraz wielu informacji, bo w trakcie lektury będziesz poznawał nas coraz lepiej. Jest nas troje, gdyż uznaliśmy, że w zróżnicowanym zespole głębiej i pełniej zmierzmy się z podejmowanym tematem. Każde z nas ma wszak inną perspektywę.

Siostra Ewa wnosi doświadczenie żeńskiego życia zakonnego. Mieszkanie we wspólnocie kształtuje wrażliwość na innych. Choć ma romantyczną naturę, widać, że jest córką profesora matematyki – skończyła informatykę i przed rozpoczęciem życia zakonnego pracowała w banku w dziale IT. Ma doświadczenie bycia liderką, choćby dzięki intensywnemu angażowaniu się w działania

samorządu Politechniki Warszawskiej, a wiele praktycznych umiejętności rozwinęła dzięki harcerstwu. Gdybyśmy musieli przetrwać bez dostępu do cywilizacji, zapewne to siostra Ewa uratowałaby nam życie. Szukając głębi w życiu duchowym, stąpa twardo po ziemi. To czuć w jej tekstach: zazwyczaj dość skondensowanych, konkretnych, ale wyglądających ku wieczności.

Majka wnosi ważną perspektywę jedynej osoby świeckiej w naszym zespole, żony i mamy. Większości czytelników łatwiej będzie identyfikować się z jej codziennymi doświadczeniami. O tym, jak jest to ważne, świadczy popularność jej bloga: Chrześcijańska mama. W trakcie lektury będziesz mógł podejrzeć istotny rys duchowej wrażliwości Majki: zwyczajne wydarzenia wprost z kuchni czy dziecięcego pokoju nabierają innego wymiaru, kiedy pokazuje, jak można odnaleźć w tym Boga. Jej wykształcenie pomaga spoglądać na świat z wielu perspektyw – znasz jeszcze kogoś, kto jest zarazem stomatologiem i psychologiem, a przy tym ma bardzo wiele zainteresowań, również artystycznych? Majka najczęściej jednak będzie się z nami dzielić swoim odkrywaniem Boga w tym, co zwyczajne i „małe”.

Ja sam widzę świat jeszcze inaczej, bo przede wszystkim przeżywam życie z męskiej perspektywy, również na poziomie duchowym. Ponad dwadzieścia lat życia zakonnego i kilkanaście lat kapłaństwa oznacza, że myślę o człowieku przez pryzmat zebranych doświadczeń: tysiący rozmów, spowiedzi, setek osób prowadzonych w kierownictwie duchowym. Bycie jezuitą nie zmieniło też mojego zainteresowania współczesną sztuką i show biznesem: z naszej trójki to ja najczęściej wiem, co dzieje się w filmie, muzyce, sporcie i jakie są sezonowe hity portali społecznościowych.

Właśnie w tej kulturze, pozornie odrzucającej Boga, ale zarazem wołającej anonimowo o duchowy pierwiastek, łatwo mi odnaleźć Jezusa. Tam zauważam potrzebę głębokiego spotkania, niepokój pozorowaną i płytką miłością, poszukiwanie sensu i treści naszej egzystencji.

Bardzo upraszczając – proponujemy trzy perspektywy: duchowości głębi i konkretności u siostry Ewy, duchowości piękna codziennego życia u Majki, zaś u mnie duchowości Boga ukrytego w świecie, który o Bogu mówić nie chce. Nie zawsze czujemy podobnie, nie we wszystkim się zgadzamy. Dzięki temu nasza książka jest bardziej zróżnicowana i pełniejsza. Wiele jednak łączy nas w naszym przeżywaniu relacji z Jezusem: dla każdego z nas jest oczywiste, że On ma być pierwszy; dla każdego z nas jest jasne, że On mówi do nas bezpośrednio; dla każdego z nas jest istotne, by dzielić się swoją wiarą z innymi. Cała trójka wyraźnie ufa w Jego Miłosierdzie i Dobroć. Nie znajdziecie więc w tej książce wielkich polemik z wrogami Kościoła, wielu ostrzeżeń przed czyhającym wszędzie złem ani podziału ludzi na dobrych, prawowicie wierzących, i tych, z którymi nie chcemy mieć do czynienia. Dzielimy się wspólnym doświadczeniem Jezusa, który w pewnym momencie przemówił do nas osobiście i prowadzi nas na drogach życia. Wiemy, że dzięki Niemu wznosimy się, to On nas mobilizuje. Bóg – cierpliwy, delikatny i wybaczący. Gdyby tak nie było, nie odważylibyśmy się o Nim pisać – wszak każde z nas jest grzesznikiem. Doświadczaliśmy jednak, że Bóg nas wybiera, kocha i troszczy się o nas mimo naszej niewierności. Wiele przykładów w tej książce dotyczy naszego życia, gdyż przede wszystkim chcemy opowiedzieć o naszym doświadczeniu spotkań ze Stwórcą.

CZYM TA KSIĄŻKA NIE JEST? CZYM JEST?

To nie jest książka naukowa czy choćby popularnonaukowa. Studenci duchowości nie będą musieli jej czytać jako lektury obowiązkowej przed egzaminem. To nasza próba spojrzenia na etapy życia duchowego z trzech perspektyw. Podzieliliśmy się doświadczeniami i tym, jak widzimy naszą relację z Bogiem oraz świat wokół nas, nie wyczerpaliśmy jednak tematu. Nie napisaliśmy o wszystkim, co istotne. Napisałismy o tym, co teraz jest dla nas ważne. Prawdopodobnie, gdybyśmy wrócili do tych tematów za dziesięć lat, wiele akcentów rozłożylibyśmy inaczej. W ciągu kilku miesięcy pracy nad tą książką poszerzyliśmy nasz kąt widzenia tematu wieku duchowego. Jest to jednak bardziej osobista refleksja trojga chrześcijan.

To nie jest również książka, która miałaby pokazać, że jesteś na złym etapie życia duchowego, i udzielać Ci porad. Podzieliliśmy ją na cztery rozdziały: dzieciństwo, młodość, dojrzałość i starość. To oczywiście dość umowne. Kiedy bowiem kończy się dzieciństwo? Jak długo można myśleć o sobie jako o młodzieży? Z jakim wiekiem kojarzy się dojrzałość?

Znaleźliśmy charakterystyczne elementy każdego z tych etapów, zarówno te korzystne dla naszej drogi z Bogiem, jak i te, które ją blokują. Wszystkie części naszego życia wnoszą coś w relację z Bogiem. Niezależnie od metrykalnego wieku dobrze mieć odrobinę ufności dziecka i mądrości starca, fantazji młodzieńca i rozsądku człowieka dojrzałego. Nie oczekuj więc, że po lekturze będziesz wiedzieć, że jesteś na przykład w trzydziestu pięciu procentach młody, w trzydziestu dzieckiem i trzydziestu starcem,

a tylko w pięciu osobą dojrzałą. Na koniec każdego rozdziału znajdziesz testy, które są bardziej zabawą niż poważnym określeniem etapu Twojego rozwoju duchowego. Jako autorzy wolelibyśmy, żebyś nie oceniał siebie w trakcie lektury, a raczej przyglądał się temu, co pojawia się w Twoim sercu, myślach, uczuciach, pragnieniach i wspomnieniach. Nie musisz wyciągać konkretnych wniosków, choć zapewne takie się pojawiają. Ważniejsze dla nas jest, abyś odkrywał nieznane jeszcze sposoby komunikacji z Bogiem, miejsca, gdzie można Go odnaleźć, perspektywy, z jakich można na Niego spojrzeć. Może zobaczysz w sobie więcej Bożego dziecka i starca, który potrafi spojrzeć na świat z dystansem, jaki daje bliski koniec. Może bardziej uświadomisz sobie, że Bóg był, jest i będzie obecny na każdym etapie Twojego życia. Może spojrzysz głębiej w swoje serce i odkryjesz, jak skutecznie podejmować wybory, by być bliżej Jezusa. Może będziesz bardziej wdzięczny, że Bóg Cię prowadzi jak dobry rodzic dziecko czy nauczyciel ucznia – cierpliwie przechodząc z Tobą przez kolejne etapy, wspierając, ale i dając coraz więcej odpowiedzialności.

JAK CZYTAĆ?

Wiesz już o czterech częściach. W każdej z nich znajdziesz ponad dwadzieścia podrozdziałów. W trakcie lektury coraz jaśniejsze będzie dla Ciebie to, dlaczego piszemy to, co piszemy – poznasz lepiej historie, które ukształtowały naszą relację z Jezusem.

Pokażemy Ci nas samych, z naszymi zaletami i słabościami. Każde z nas wiele nauczyło się na błędach. Nie my jesteśmy jednak głównymi bohaterami tej książki. Z każdym jej fragmentem

będziesz lepiej poznawał Boga, który posługuje się niedoskonałymi ludźmi, żeby zmieniać świat na lepsze. Poznasz Jezusa, który nie rezygnuje z człowieka, ale o niego walczy z całych sił, zarazem pozostawiając mu wolność i czas na dojrzewanie do zmian.

Każdy podrozdział kończy się pytaniami lub propozycjami. Ten praktyczny wymiar lektury jest dla nas ważny, bo chcemy, byś zmierzył się z istotnymi tematami. Możesz czytać jeden podrozdział każdego dnia, a zamieszczone sugestie do „pracy własnej” traktować jako duchowe ćwiczenie na najbliższe dwa-dzieścia cztery godziny. To oznacza jednak około trzy miesiące mini rekolekcji. Możesz też przeczytać książkę szybciej i wrócić do pytań w odpowiednim czasie. Drogą pośrednią będzie wybranie kilkunastu najważniejszych wątków, które można odnotować jako kontynuację lektury – w ten czy inny sposób warto te treści odnieść do siebie.

Zapraszamy Cię do wejścia na nasze duchowe ścieżki po to, żebyś czuł się pewniej na tej, którą sam kroczysz, i bezpiecznie wędrował z Bogiem.

Piotr Kropisz SJ



DZIECIŃSTWO

E:

W internecie krąży znany w wielu różnych formach dialog dwóch bliźniaków w łonie matki. Pierwszy z nich przekonany jest, że istnieje życie po porodzie, że musi być coś dalej. Wyobraża sobie, jak będzie poruszał buzią i chodził na swoich nogach. Drugi podchodzi do tematu sceptycznie – to nierealne, bo karmi ich pępowina. Nie wierzy też w Mamę, gdyż nikt dotąd jej nie widział. A jednak wbrew rozsądkowi, kiedy jest cicho, w dziecięcym świecie można usłyszeć jej śpiew...

Jak inaczej wygląda świat, kiedy wszystko już wiemy, prawda? Tymczasem życie wieczne, na które czekamy, to dla nas tak samo odległa rzeczywistość, jak czas po porodzie dla maluchów. Wiele razy próbujemy udawać mądrych i snuć teorie na temat życia po

śmierci. Musi to naprawdę śmiesznie wyglądać z Bożej perspektywy. Co więcej, ta prosta historyjka obnaża słabość całego naszego logicznego podejścia i interpretowania wydarzeń z punktu widzenia kogoś, kto zna jedynie doczesność. Nie możemy inaczej, bo tylko taką rzeczywistość znamy! Jak często przydałby się nam dystans do wszelkich teorii i interpretacji.

Zupełnie niepotrzebnie próbujemy wyobrazić sobie przyszłość. To błąd, gdyż zazwyczaj okazuje się ona różna od naszych oczekiwań. Optymista może powiedzieć, że lepsza, a pesymista, że gorsza, a tak naprawdę jest po prostu inna. Zbyt dużo energii poświęcamy na porównywanie naszych wyobrażeń z rzeczywistością. Brak nam wtedy sił, by ucieszyć się nią taką, jaka jest. Choć czynimy plany na miesiące lub nawet lata do przodu, warto żyć ze świadomością, że jutro może nas zaskoczyć. Może wydarzyć się coś, czego chcielibyśmy uniknąć, ale pamiętajmy o tym, że Bóg potrafi zmieniać kierunek biegu historii w sposób, którego się nie spodziewamy. Dlatego właśnie szczegółowe wyobrażanie sobie życia po śmierci nie ma większego sensu, bo i tak będzie ono zupełnie inne od tego, co potrafimy sobie zobrazować.

Podobnie jak bliźniaki mogły wyobrażać sobie Mamę, tak i my możemy mieć tylko mgliste pojęcie o tym, kim jest Bóg. Mamy różne Jego obrazy i większość z nich bierze się z naszej obserwacji świata. Próbuje przypisywać Mu cechy ludzkie, choć racjonalnie nie ma to żadnego uzasadnienia – On jest przecież Stwórcą, a my stworzeniem. Czy rzeczywiście zdajemy sobie z tego sprawę? Jeśli nie, będziemy na Niego patrzeć przez nasze ziemskie filtry i nie zbliżymy się do Prawdy. Bóg nas kocha, ale nie tak jak najlepszy rodzic czy najdroższy przyjaciel, tylko nieporównywalnie bardziej.

Często wyobrażam sobie przyszłość: to, co się w niej wydarzy, i jak ktoś na to zareaguje. Mam też pewne utarte wyobrażenia Boga. Ciężko jest wyjść ze schematu, ale jeśli tego nie zrobię, moje oczekiwanie zderzy się z rzeczywistością, a to może być trudne do przyjęcia. Tymczasem dla wolnego serca i umysłu Bóg szykuje niespodzianki, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Któż z nas spodziewałby się, że świat poza łonem mamy będzie tak kolorowy?



Co ostatnio nowego odkryłeś na temat Boga? Czym dałeś się zaskoczyć? Jakie wyobrażenia przyszłości nie pozwalają Ci wyjść ze schematów?

M:

Łagodna, przyjazna ciemność. Rytmiczne i uspokajające kołysanie. Przytłumione dźwięki, a wśród nich ten najważniejszy – kojący odgłos bicia serca mamy. To wszystko zostaje przerwane w momencie, gdy nieznaną, gwałtowną siłą powoduje, że przychodzimy na świat, a ten wita nas ostrym światłem, chłodem, nieznosnie głośnymi dźwiękami i – o dziwo – łzami wzruszenia...

Dla przychodzącego na świat dziecka narodziny to w pewnym sensie koniec świata. Kończy się to, co bezpieczne i znane, otoczenie staje się obce, nieprzyjazne. W dodatku wszystko to dzieje się tak nagle. Tu nie ma miejsca na łagodne, stopniowe zmiany. I chociaż dziecko na ten szok reaguje płaczem i protestem, to ci, którzy mu wtedy towarzyszą, cieszą się i wzruszają. Drżące

ręce taty niezgrabnie trzymają aparat fotograficzny, próbując uwiecznić tę ważną chwilę, a mama ociera łzy szczęścia, przytulając kruszynkę, którą nosiła pod sercem przez dziewięć miesięcy.

Narodziny to dla dziecka ogromny kryzys, dla innych – patrzących dalej i wiedzących więcej – to chwila radości i dumy. Chwila nadziei, bo oto wszystko się zaczyna: życie z ogromem jego możliwości. Świat powiększył się o kolejną osobę, która ma szansę zmienić go na lepsze.

Nie zawsze chcemy zgodzić się na to, że życie niesie ze sobą nowe wyzwania. Zmiany często odbierane są w pierwszym momencie nie jako coś pozytywnego, lecz pewnego rodzaju zagrożenie. To naturalna reakcja. Konieczność wyruszenia w nieznaną oznacza przecież jednocześnie pozostawienie za sobą bezpiecznego świata, który zdążyliśmy oswoić. Być może właśnie takie odczucia miał Szymon Piotr, gdy usłyszał głos Jezusa zachęcający do pójścia za Nim. Być może w podobny sposób zaproszenie Jezusa przeżywała Matka Teresa, kiedy opuszczała swoje zgromadzenie zakonne, by służyć biednym na ulicach Kalkuty. A jednak oboje zostawili wszystko, co mieli, również w sensie niematerialnym. Porzucili stabilizację i poczucie bezpieczeństwa, by zacząć nowy etap w życiu. Patrząc na takie historie, łatwo zauważyć, że w pewnych momentach życia potrzeba decyzji opartej nie na emocjach, lęku czy poczuciu zagubienia, lecz na zaufaniu Bogu, który widzi więcej niż my. Gdy jednak doświadczamy poważnego kryzysu, nie zawsze w jasny sposób dostrzegamy to, że chwilowe trudności prowadzą ku czemuś lepszemu i są naturalnym elementem na drodze duchowego dojrzewania.

W takiej sytuacji mogą nam pomóc dwie rzeczy. Pierwszą z nich jest podpowiedź św. Pawła, który przypomina, że Bóg zawsze jest blisko: „Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,27–28). On nigdy nie wypuści nas ze swoich dłoni, zawsze obejmuje nas z miłością i czułością – nawet jeśli wydaje nam się, że jest daleko albo że o nas zapomniał.

W dobrym przeżywaniu trudnego czasu pomaga również życzliwa obecność kogoś, kto towarzyszy nam w drodze do Boga. Osoba patrząca na wydarzenia naszego życia z boku potrafi nam pokazać, że czasami koniec oznacza nowy początek. Ku naszemu zdziwieniu duchowy przyjaciel może zobaczyć dobro w tym, co nas napełnia jedynie lękiem. Pokazać, że kryzys przynosi dobre owoce, jeśli tylko pozwolimy Bogu działać i nie będziemy tracić energii na przeciwstawianie się sile, która pcha nas ku temu, co nowe – tak jak nie robi tego przychodzące na świat dziecko. Dzięki wsparciu kogoś, kto widzi więcej niż my, łatwiej nam zaufać, że Bóg prowadzi nas również przez to, co dziś jest dla nas niezrozumiałe. Zawsze jednak prowadzi w dobrym kierunku i ku temu, dzięki czemu wznosimy się.



Czy w Twoim życiu jest jakieś nowe wyzwanie, do którego zaprasza cię Bóg? Na ile pozwalasz, by kierował Tobą Jego głos, a na ile ulegasz lękowi przed opuszczeniem tego, co znane i bezpieczne? Czy jest przy Tobie ktoś, z kim możesz dzielić się tym, czego doświadczasz w relacji z Bogiem?

P:

Agatka jest córką Kasi i Damiana. Ma dwa lata. Zaskakuje bystrością i nie boi się nowych osób. Kiedy bawiłem się z uroczą małą damą, byłem zaskoczony tym, jak szybko przychodzą mi do głowy atrakcyjne dla niej zabawy. Chowałem małą muszelkę pod jedną z większych, przesuwałem je i prosiłem, by zgadła, pod którą jest ta najmniejsza, albo zarzucałem na Agatkę kocyk, a ona musiała wy dostać się z tej pułapki. Jednej zabawy jednak nie przewidziałem...

W czasie pobytu w Gdańsku dziewczynka z rodzicami nocowała w pomieszczeniu duszpasterstwa akademickiego. Ostatniego dnia przed wyjazdem podeszła do mnie z książką ściągniętą z półki i tonem nieznoszącym sprzeciwu powiedziała:

– Pocytaj!

Upatrzyła sobie encyklikę *Deus caritas est* papieża Benedykta XVI!

– Tę książeczkę mam ci poczytać? – upewniłem się, ważąc w dłoni dzieło. Czytanie go dwulatce nieco przerastało moją wyobraźnię.

– Tak, pocytaj! – odpowiedziała bez wahania i usadowiła się obok mnie na tapczanie ku uciesze swoich rodziców, którzy z wyraźnym rozbawieniem przysłuchiwali się naszej rozmowie. Agatka nie czuła ograniczenia ani poważną lekturą, ani ludźmi obok. Wolna od opinii i zasad, chciała słuchać.

Otworzyłem więc encyklikę i próbowałem przeczytać fragment, na którym zatrzymał się mój wzrok. Sytuację pogarszał fakt, że był on o erosie, z Kartezjuszem i Epikurejczykiem Gassendim jako głównymi bohaterami akapitu. Po chwili spojrzałem na zasłuchaną Agatkę. Wyglądała tak poważnie, jakby doskonale rozumiała zdania, choć te – wyrwane z kontekstu – były trudne do zrozumienia i dla mnie. Zacząłem więc udawać, że czytam, opowiadając o miłości Boga. Nie było łatwo, bo to nie lada wyzwanie mówić o tym, co najistotniejsze do małego dziecka, które samo ledwo składa zdania. O dziwo, łatwiej opowiadać o tym teologicznym językiem niż prostymi słowami, gdyż te zmuszają do uproszczenia narracji o swojej wierze. Dzięki temu staje się ona bardziej prawdziwa, bardziej szczerza. Czułem się jednocześnie zagubiony i szczęśliwy, mówiąc w możliwie najprostszy sposób o tym, co fundamentalne dla mojego życia i wiary: o Bożej czułości i wierności. Mówiłem do Agatki, ale przede wszystkim do siebie samego i do jej rodziców. Dla nas, dorosłych, cała ta sytuacja była komiczna, a jednak kryła w sobie głębię ze względu na treść *Deus caritas est*.

Nie wiem, czy mój uroczy mały gość zdawał sobie sprawę z tego, że przestałem czytać słowa Benedykta XVI, a zacząłem nieporadnie mówić o tym, iż Jezusowi zależy na wszystkich, na nas też. Agatka musiała jednak słuchać uważnie, gdy powiedziałem, że Bóg chce, byśmy się kochali tak, jak On kocha nas, bo kiedy wspomniałem o dawaniu całusa rodzicom, podeszła do mamy i ją pocałowała. Buziakiem obdarowała również tatę, a na koniec encyklikę o miłości w tłumaczeniu dwulatki dostałem ja sam. Mogłem czytać dalej, mówić, wysubtelniać, komplikować, tłumaczyć i różnicować. Agatka prostym gestem pokazała znacznie więcej. Przy moim uznaniu dla precyzyjnego sposobu pisania papieża Benedykta encyklika o Bożej miłości w postaci muśnięcia w policzek przez dziewczynkę lepiej oddawała dobroć Boga niż najmądrzejsze zdania.



W jaki sposób wyrażasz czułość, miłość, oddanie? Co sprawia Ci największą trudność i dlaczego? Wyobraź sobie, że masz w trzech zdaniach powiedzieć o Bożej dobroci prostym, zrozumiałym dla małego dziecka językiem. Napisz je.

E:

Obserwując małe dzieci, łatwo możemy dostrzec sposób, w jaki naśladowują one swoich rodziców. Widzimy podobne gesty, styl mówienia, ubierania się. Mama i tata są jak superbohaterowie – narzucają trendy i są największymi autorytetami w każdej sprawie. Dziecko naśladuje ich bezkrytycznie, często kopiując zachowania, których nie rozumie i które nie pasują ani do jego wieku, ani do charakteru. Jest w nim po prostu chęć bycia jak ktoś, kogo bardzo kocha i kto jest dla niego całym światem.

Jezus wiele razy w Ewangelii wzywa nas do tego, by Go naśladować. Jest to jednak zupełnie inny sposób naśladownictwa. Przede wszystkim nie chodzi o to, by robić dokładnie to, co On, kiedy chodził po ziemi. Musimy brać pod uwagę tamte czasy,

ówczesną kulturę, przyjęte normy. Co więc mamy naśladować? Jego postawę, uczucia, nastawienie do świata, które są odbiciem miłości Ojca.

Najważniejsze jest to, byśmy próbowali zrozumieć, dlaczego Jezus postępuje tak, a nie inaczej. Dziecko kopiuje rodzica, ale nie wie dlaczego. Czasami po prostu „chce być jak mama”. Dobrze, jeśli to wielkie pragnienie w nas pozostanie, jednak nie jesteśmy już dziećmi i warto zrozumieć, że samo kopiowanie nie doprowadzi nas do zamierzonego celu. W dorosłym życiu ważna jest świadomość tego, co chcemy naśladować i dlaczego. Wokół nas pojawia się wiele autorytetów, chociażby świętych – tysiące niesamowitych ludzi wyniesionych na ołtarze, aby służyli nam przykładem. Jeśli przyjrzymy się ich biografiom, odkryjemy, że wcale nie byli do siebie podobni. Wręcz przeciwnie, każdy z nich odnalazł własną drogę, choć wszyscy doskonale naśladowali Jezusa. Stało się tak właśnie dlatego, że Go naśladowali, a nie tylko kopiowali. W ten sam sposób życie świętych nie jest idealną formą, w którą powinniśmy się wpasować, ale inspiracją do tego, by odkryć własną ścieżkę do Boga.

Kiedyś sądziłam, że wszystkie siostry danego zgromadzenia są prawie identyczne – skoro mają taki sam strój i pracują w podobny sposób, powinny też podobnie myśleć i we wszystkim się zgadzać. Od środka wygląda to jednak zupełnie inaczej. Każda z nas jest inna. Nasze Konstytucje mówią o tym, że chociaż wszystkie zostałyśmy powołane do tego samego zgromadzenia, to jednak „każda otrzymuje swe jedyne wezwanie. Odpowiadamy na nie osobiście w różnorodności naszych kultur”. Każdy z nas został osobiście wybrany przez Jezusa, by wprowadzać Ewangelię do

swojego życia, środowiska i pracy. Nie ma więc potrzeby porównywania się z innymi, bo każde powołanie jest unikatowe i Bóg przewidział dla każdego inną, a zarazem najlepszą drogę. Choć wszyscy powinniśmy naśladować Jezusa, to każdy ma to robić w taki sposób, by w pełni pozostać sobą, bo to jest właśnie droga do świętości.



Kto jest dla Ciebie autorytetem w życiu? Które z motywacji Jezusa wydają Ci się szczególnie ważne? Co chciałbyś naśladować, a wydaje Ci się to szczególnie trudne i nieosiągalne?

M:

Dopóki dopisuje nam zdrowie, nie zastanawiamy się nad tym, z jak wielkim wysiłkiem i pracą wielu mięśni wiąże się prosta czynność stawiania kolejnych kroków. Nikt z nas nie pamięta też, że nauka chodzenia była bolesna i towarzyszyło jej wiele upadków. Najpierw zaczęliśmy siadać i raczkować, dopiero potem, opierając się o meble, podnieśliśmy się, żeby postawić pierwszy krok. Gdy już zaczęliśmy chodzić, najczęściej trafialiśmy prosto w otwarte ramiona rodziców, które ratowały nas przed upadkiem. A upadków i tak było sporo.

Mimo potknięć, a nawet guzów czy siniaków, żadne dziecko nie rezygnuje z podejmowania kolejnych prób, bo to dla niego za trudne. Tak samo żaden kochający rodzic nie uznaje tych nieporadnych

pierwszych kroków jako dowodu na to, że dziecko „nie ma talentu do chodzenia” i nie przestaje mobilizować go do podejmowania kolejnych wysiłków. Wręcz przeciwnie, wie, że trzeba wiele razy upaść, by w końcu nauczyć się nowej umiejętności. Wie, że w nauce chodzenia każdy dzień, każda próba, każdy wysiłek mają znaczenie, że na pewno prędzej czy później przyjdzie taki moment, gdy dziecko postawi pierwszy samodzielny krok. Większość rodziców uwiecznia zresztą tę chwilę na zdjęciu lub filmie, bo to wielkie osiągnięcie i dowód na to, że wspólne starania dały piękne efekty.

A gdyby okazało się kiedyś, że i Bóg ma taki album ze zdjęciami z Twoich ważnych chwil? Gdyby tak jak najlepszy, najbardziej kochający ojciec patrzył z dumą, kiedy po raz kolejny podejmujesz wysiłek, by coś zmienić, choć nie wiesz, jak to zrobić, ale ufasz Jego zapewnieniu, że Cię wspiera? Co byłoby w takim albumie? W jakich dziedzinach życia czujesz, że czas stanąć na nogi – nie po to, by udowodnić światu, że jesteś samowystarczalny, ale po to, by po prostu dojść do jakiegoś celu?

W chwilach przełomowych, gdy uczymy się czegoś nowego i jak małe dziecko bardzo niepewnie stawiamy pierwsze kroki, łatwo skupiamy się na upadkach. Dzieje się tak dlatego, że na początku porażek może być więcej niż sukcesów, a to właśnie sukces jest gloryfikowany przez dzisiejsze społeczeństwo. Świat określa naszą wartość na podstawie osiągnięć, którymi możemy się pochwalić. Bóg jednak patrzy na nas inaczej i wcale nie wymaga, by nasze działania przynosiły idealne rezultaty. Czasem porażka oznacza niemal koniec świata i od razu odpuszczamy sobie dalsze starania, podczas gdy On, jak rodzic kibicujący dziecku w stawianiu kolejnych kroków, widzi w tym normalny

etap naszego rozwoju. Dla Niego nasz upadek to nie dowód na to, że nie nadajemy się do bycia z Nim w bliskiej relacji. To po prostu jeden z elementów nauki tego, co nowe, coś, czego nie może zabraknąć. Co więcej, to właśnie wysiłek podejmowany przy kolejnych próbach powstania z upadku może wyrabiać w nas siłę i wytrwałość konieczne do tego, by pewnie stanąć na nogach.

Czasem możemy również reagować na upadki poczuciem winy – bo znowu coś nie wyszło. Jednak Bóg, najlepszy Tata, troszczy się nie tyle o efekty naszych starań, ile o to, byśmy nie zrobili sobie krzywdy. Gdy upadamy, nie grozi palcem, tylko próbuje złapać nas w swoje szeroko otwarte ramiona. Każda chwila naszej słabości to jednocześnie moment, w którym On chce być tak blisko, jak to tylko możliwe – jak rodzic przytulający dziecko i całujący rozbite kolano, by mniej bolało. On najlepiej wie, że skutek grzechu, zło, uderza najpierw w nas samych i właśnie nas rani w pierwszej kolejności. Bóg pierwszy opatruje wszystkie nasze zranienia, guzy i siniaki. I mówi przy tym zawsze: „Spróbuj jeszcze raz, razem ze mną. Zaufaj!”



Popatrz na swoje duchowe zmagania, na walkę ze słabością. W jaki sposób podchodzisz do swoich upadków? Czy czujesz się zaproszony do rozwoju w jakiejś dziedzinie Twojego życia? Jeśli tak, to w jakiej? Czy podejmujesz wyzwanie, czy raczej go unikasz w obawie przed porażką?

P:

Kto mnie zna, wie, że na słowo „podróż” w moim oku pojawia się błysk. Z uśmiechem zapinam pasy w samolocie i nigdy nie marudzę przy pakowaniu, bo to przecież zapowiedź przygody. Spoglądając na mapę i przygotowując się do wyjazdu, wyglądam z pewnością jak zafascynowane nową zabawką dziecko. Ta cecha ujawniała się już w dzieciństwie, a jedno z najstarszych wspomnień w mojej pamięci dotyczy wypraw w okolice torów kolejowych. Jako że działo się to w okresie przedszkolnym, dokładniej niż obrazy pamiętam towarzyszące temu emocje.

Krótko po moich narodzinach rodzice musieli wrócić do pracy, więc jako maluch dużo czasu spędzałem z opiekunką i jej mężem. Bardzo się z nimi związałem i jako dorosły człowiek

wciąż nazywałem ich babcią i dziadkiem. Jeden z najważniejszych punktów mojego pobytu u nich stanowił właśnie spacer w okolice torów kolejowych biegnących nieopodal ich domu. Dlaczego tam? Bo można było poczekać na pociąg! Przejżdżający szybko składował mnie ekscytował. Radość podlegała jednak stopniowaniu:

Pociąg towarowy – radość.

Pociąg osobowy – większa radość.

Pociąg osobowy, z którego ktoś mi pomachał – gigantyczna radość.

Pociąg, z którego pomachał mi maszynista z lokomotywy – pełnia szczęścia!

Jak większość chłopców, tak i mnie intrygowały cuda techniki, a wśród nich zwłaszcza samochody i pociągi, jednak najważniejszy zawsze okazywał się drugi człowiek. Kiedy z całych sił machałem rączką w kierunku przejeżdżającego pociągu, patrzyłem uważnie, czy ktoś odpowie podobnym gestem. By poczuć intensywną radość, potrzebowałem jedynie kogoś, kto mnie zauważy i okaże mi życzliwość.

Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Oddaję się wielu różnym pasjom, ale nic nigdy nie może zastąpić relacji z drugą osobą. Dziś chcę głębokich rozmów i więzi przyjaźni, machanie już nie wystarcza. Nie mam takiego pociągu do pociągów jak wtedy, kiedy byłem dzieckiem. Mam za to pociąg do osób: do moich przyjaciół i do Boga, który przez nich z uśmiechem i życzliwością macha do mnie z lokomotywy. Szukam przyjaźni i więzi właściwych dla dorosłego człowieka, zapisane jednak

w sercu pragnienie Boga zostało – nic tak nie pociąga jak druga osoba. Chciałbym, żeby pozostała we mnie ta postawa dziecka, bo przecież niełatwo machać ręką do nieznanego i liczyć na odzew. Zawsze pojawia się ryzyko rozczarowania, ale towarzyszy mu szansa na zbudowanie ważnej relacji.



Co kiedyś dawało Ci największą radość? Co daje ją teraz? Do czego, w jakiej formie, warto wrócić? Za czyją obecność w dzieciństwie jesteś szczególnie wdzięczny? Do jakich relacji Bóg przygotowywał Cię od pierwszych lat życia?

M:

Pierwsze zetknięcie niemowlaka ze smakiem innym niż słodkie, ciepłe i dobrze znane mleko godne jest uwiecznienia na fotografii – niewyraźna mina mówi zazwyczaj sama za siebie, a grymas na twarzy, choć może wydawać nam się zabawny, wyraża dezorientację. Szaleją zresztą nie tylko kubki smakowe. Dziwi konsystencja i obecność nieznanej wcześniej łyżeczki, a jeszcze tyle wysiłku trzeba włożyć w to, by podane przez mamę jedzenie trafiło nie na śliniaczek, lecz do brzuszka. Trudno się więc dziwić, że czasem pojawia się bunt, a rodzice stają na głowie, śpiewając piosenki i próbując skłonić dziecko do otwarcia buzi.

Kiedys ponoć niania bezskutecznie próbowała przekonać mnie do zdrowej i pożywnej marchwiarki. Dzisiaj, chociaż nie

siedzę w śliniaczku i nie konsumuję zupek dla niemowląt, stawiam czasami podobny opór temu, co nieznanne. Mam przecież swoje przyzwyczajenia i ulubione smaki. Czuję się wtedy jak dziecko, dla którego mleko oznacza nie tylko coś smacznego, ale gwarantuje bezpieczeństwo oraz bliskość mamy. Próby wyjścia poza to, co tak dobrze się kojarzy, są początkowo bardzo trudne, bo chodzi tu o coś więcej niż jedzenie. Chodzi o wytrwałe pokonywanie niechęci do zmiany na rzecz poznania tego, co nowe – dlatego że to jedyna droga rozwoju.

Co jest cenniejsze: nieco mdły, ale dobrze znany smak bezpiecznej codzienności czy zaproszenie do nowej przygody? To pytanie zadajemy sobie nie tylko podczas konfrontacji z wyzwaniami, które niesie codzienność. W ciągu całego życia możemy przecież zmieniać szkołę, pracę, miejsce zamieszkania czy stan cywilny. Ewoluuje nasze przyjaźnie i znajomości. Oprócz tego zmienia się również nasza relacja z Bogiem. Na początku karmi nas On „duchowym mlekiem”, ale potem proponuje nowe smaki. Kojarzmy je czasem z nowymi wymaganiami i pewnie mamy rację, bo tylko stawiając nam nowe cele, Bóg może nas zachęcić do wysiłku i rozwoju. Jego nowe zaproszenia oznaczają jednak więcej niż tylko ciężar wchodzenia w to, co nieznanne – oznaczają też nową przygodę.

Jeśli nie odstawisz na bok mleka i nie przebrniesz przez pierwsze spotkania z marchwianką i brokułami, nie poznasz smaku czekolady i orzeźwiających lodów w ciepłe popołudnie. Nie będziesz wiedział, jak smakuje pizza jedzona z przyjaciółmi i jak słodkie mogą być zebrane w słońcu leśne poziomki. Jeśli zatrzymasz się na tym, co oswojone, bezpieczne i niebudzące

wątpliwości, nie odkryjesz nigdy niczego nowego, nie poznasz satysfakcji, jaką przynosi poczucie przekraczania własnych granic i osiągania nowych celów.

Jeśli nie sprawdzisz, co przygotował dla Ciebie Bóg, nie będziesz ryzykował, więc nie poniesiesz straty. Ominą Cię gwałtowne burze, ale i cuda, takie jak uciszenie wichru na jeziorze. Być może nie doznasz głodu, ale nie zobaczysz też, jak to jest, gdy na pustkowiu kilka bochenków chleba karmi do syta pięć tysięcy osób. Nie będziesz umierał ze strachu, patrząc na to, co dzieje się na Golgocie, ale nie doświadczysz również przemieniającej życie radości zmartwychwstania.



Gdy masz wybierać między dwiema takimi opcjami – co tak naprawdę jest zyskiem, a co stratą? Przypomnij sobie jedną sytuację, w której życie przyniosło niespodziewaną zmianę. Jaka była Twoja reakcja? Pomódl się dzisiaj w inny sposób, niż robisz to zazwyczaj.

P:

Mapy były dla mnie furtką do nieznanego, kuszącego swoją innością świata. W książeczce *O psie, który jeździł koleją* znajdowała się ilustracja przedstawiająca trasy podróży Lampo. Przygarnięte przez rodzinę zawiadowcy stacji zwierzę niekiedy znikowało z domu, żeby wybrać się w samotną podróż koleją. W ostatniej scenie uratowało przed nadjeżdżającym pociągiem małą Adelę bawiącą się beztrzesko na torach. Lampo zepchnął ją z niebezpiecznego miejsca, ale sam nie zdołał odskoczyć i bohatersko zginął.

Książkę przeczytałem wielokrotnie, a mapkę znałem na pamięć, najpierw jednak poznałem tę historię dzięki mamie, która postanowiła ją nieco zmodyfikować. By uchronić małego Piotrusia przed smutkiem i łzami, pozwoliła psu przeżyć to niebezpieczne wydarzenie. Kiedy już potrafiłem samodzielnie czytać,

poznałem tę trudniejszą, prawdziwą wersję zakończenia, miałem wtedy jednak kilka lat więcej.

Pewnie wiele razy ludzie, a może także Bóg działający przez nich i sploty różnych wydarzeń, chronili mnie przed doświadczeniami w danym momencie zbyt trudnymi do przyjęcia. To dla mnie znak błogosławieństwa, ale i jeden z kierunków „bycia dla innych”: chronienie ich przed tym, co mogłoby być na dany moment dla nich za trudne. Z wyzwaniem mierzymy się prędzej czy później. Krzyża w życiu nie unikniemy, tak jak oswojenia się z tym, że kogoś lub coś się traci, jednak trudów w chrześcijańskim życiu nie chcemy szukać na siłę, a tym bardziej ich prowokować. Kiedy już nadejdą, powinniśmy zmierzyć się z nimi z ufnością, bo Bóg jest przy nas i wspiera z troską w każdych okolicznościach.

Doświadczenie duchowego ojcostwa, szczególnie wyraźne w kierownictwie duchowym i stałej spowiedzi, wiąże się z trudem balansowania na granicy między taką ochroną a mobilizowaniem do rozwoju. Niekiedy starsze ode mnie wiekiem „duchowe dzieci” powierzają mi swoje intymne sekrety, a moim zadaniem jest tak pokierować te osoby, by spotkały się z Jezusem i od Niego dostały odpowiedź. Pomagam im w walce ze złym duchem i nieoczywistymi pokusami, ale również czuwam nad tym, by ktoś nie-dojrzały duchowo nie usłyszał „pełnego zakończenia”. I nie jest to manipulacja ani kłamstwo. Nie było nim inne zakończenie dziecięcej książki ani postępowanie Jezusa wobec Apostołów. Chrystus przecież nie opowiadał im od razu o tym, co stanie się później. Nieprzypadkowo opis powołania Piotra nie brzmi: „Pójdź za mną. Zostaw łódzie, sieci i swoje dotychczasowe życie.

Zobaczysz wiele wspaniałych cudów. Później zabiją mnie bestialsko, lecz Ja zmartwychwstanę. Ucieszysz się tym, ale sam doświadczysz dotkliwych prześladowań. Ostatecznie zostaniesz okrutnie zabity ze względu na wierność mojemu Imieniu. Pójdź za Mną!”.

Prawdopodobnie gdyby Szymon Piotr usłyszał takie słowa na początku drogi, nie wyruszyłby w nią wcale. Jezus nie okłamał go, nie zdradzając mu szczegółów. Wiedział, że byłoby to zbyt wiele dla początkującego ucznia. Przyjdzie czas, kiedy zacznie zapowiadać swoją śmierć i zmartwychwstanie, choć będzie to dla Piotra trudne do przyjęcia. Doświadczenie rozczarowania sobą, kiedy nie uda mu się wiernie pozostać przy Panu w czasie Jego męki, dopiero go czeka. Później dozna radości spotkania z żyjącym Chrystusem i będzie mógł odważnie oddać za Niego życie. Jest to jednak proces, w którym sam Bóg troszczy się o Szymona Piotra, dając mu to, co odpowiednie w danej chwili. Bóg chroni w ten sposób każdego z nas. Nie daje więcej, niż potrafimy znieść. Jako najlepszy przewodnik w naszym życiu duchowym znajduje zarazem idealny moment do zaproszenia nas do nowych wyzwań.



Przed czym Bóg Cię uchroni? Przed czym chcesz ustrzec najbliższe Ci osoby?